

Wstęp do dzienników Bronisława Malinowskiego 1908-1913

Grażyna Kubica-Heller

Mniej więcej rok temu można było obejrzeć w Muzeum Narodowym w Krakowie (w towarzystwie dużej liczby lekko zmudzonych uczniów szkół średnich) wystawę *Koniec wieku*. Pokazano wtedy wiele obrazów, grafik i elementów sztuki użytkowej: secesyjnych i zakopiańskich mebli, sreber, wazonów, a także ubrań (długie suknie z upiętym trenem noszone oczywiście na gorset, surduty z prążkowanej wełny etc.). Wybrałam się na tę wystawę w złudnej nadziei zanurzenia się w atmosferę, którą w latach swej młodości oddychał Bronisław Malinowski. Atmosfera to jednak jest to, co się ulatnia najszybciej. Sztuka zaś z tego okresu wydała mi się cokolwiek zwietrzała: nie porusza, nie jątrzy, nic nowego nie jest chyba w stanie powiedzieć. Ale – cokolwiek by o niej mówić – jest to sztuka nowoczesna. I tu rodzi się pewna refleksja: artyści ówcześni malowali swe modernistyczne na wskroś obrazy ubrani w zdecydowane XIX-wieczne ubiory. I taki jest też Malinowski: jakkolwiek „nowoczesny” by był, jest ciągle dzieckiem XIX wieku, z jego wiarą w naukę, postęp, nieograniczone możliwości ingerencji człowieka w przyrodę i samego siebie.

Prezentowane tutaj dzienniki najlepiej o tym świadczą. Są zapisem heroicznej walki o stworzenie siebie, ukształtowanie swego charakteru, a nawet zmienienie fizjologii za pomocą pracy nad sobą, kształtowania woli, żelaznej konsekwencji. Są świadectwem wiary w możliwości człowieka, ale jednocześnie pokazują, że ta walka z samym sobą jest walką nieustanną, że człowiek nigdy nie może zaprzestać tych wysiłków i powiedzieć: oto jestem taki, jaki chciałem być. Wszystkie kolejne zeszyty zapisywane przez Malinowskiego miały służyć zaświadczeniu tej ustawicznej walce, być wiwisekcją, rachunkiem strat i zysków. Żeby to osiągnąć, musiał być sam przed sobą szczery w sposób absolutny, musiał się obnażyć, żeby dokonać tych rozrachunków. Był jednocześnie podmiotem i przedmiotem eksperymentu. Musiał uczciwie zdać sprawę ze swych postępów czy regresji. To ustawiczne grzebanie się w sobie i wytyczanie sobie celów, do których miał zmierzać, może być obecnie cokolwiek śmieszne, naiwne lub ekszibicjonistyczne. Dlaczego reakcje¹ są teraz takie? Dlaczego patrzy się z politowaniem na jego wysiłki? Skąd bierze się przekonanie o ich bezcelowości? Może dlatego, że utraciliśmy pozytywistyczną wiarę w nieograniczone możliwości człowieka, w doskonałą plastyczność ludzkiej osobowości i dowolne jej kształtowanie. W utraceniu tej wiary, gdy chodzi o osobowość człowieka, największą rolę odegrała chyba psychoanaliza² oraz włączenie pewnych jej elementów do ogólnej wiedzy człowieka XX wieku. To ta wiedza powoduje, że zdajemy sobie sprawę z bezcelowości zamiarów ukształtowania siebie zgodnie z jakimś apriorycznym modelem. Wiemy, że jedyne co możemy zrobić, to poznać samych siebie i starać się zminimalizować trudności, które napotykamy, funkcjonując w świecie, poznać źródła tych trudności i starać się je ograniczyć. Raczej zdajemy sobie sprawę ze swych ograniczeń, niż wierzymy – jak Malinowski – w możliwość dowolnego „programowania” samych siebie.

* * *

Bronisław Malinowski oprócz tego, że jest autorem kilkunastu książek i niezliczonej liczby artykułów, przez dobrych kilka lat swego dorosłego życia pisał dzienniki, a przez całe życie – ogromną liczbę listów: zarówno oficjalnych, jak i prywatnych. Tej jego „scriptomanii” zawdzięczamy możliwość wejrzenia w jego prywatność, bycia z nim, sekundowania jego walce z samym sobą, wejrzenia do jego alkowy, poznania jego kobiet, przyjaciół, fascynacji;³ wejścia poza wyglądzony świat antropologa z *Argonautów Zachodniego Pacyfiku* w dzień-po-dniu pisaną historię zmagania z codziennością pracy terenowej;⁴ możemy drobiazgowo poznać historię jego małżeństwa z niezwykle kobietą, jaką była Elsie Masson.⁵

Czytając to wszystko, trudno się oprzeć refleksji, jak bardzo nasza kultura jest różna od tamtej. W świecie Malinowskiego i Elsie był czas na pisanie dzienników, pamiętników i listów, był czas na czytanie ich, potrzeba ich gromadzenia, pakowania w kolejne kufry przy kolejnych przeprowadzkach. Ile wysiłku dawkowanego codziennie wymagało zapisanie takiej masy papieru!

* * *

Publikowane poniżej dzienniki pochodzą ze zbiorów biblioteki London School of Economics and Political Science w Londynie, gdzie zostały zdeponowane przez Helenę Wayne, córkę Malinowskiego. Pisane były po polsku, choć zawierają wiele wtrąceń: pojedynczych słów czy zwrotów, a także całych fragmentów pisanych po niemiecku, angielsku, a także francusku, hiszpańsku i włosku. Transkrypcji dokonałam z kserograficznych kopii zmikrofilmowanych oryginałów zamówionych w LSE przez Instytut Sztuki PAN. Zapiski były prowadzone ołówkiem lub piórem, co wpływało na możliwości odcyfrowania. Transkrypcja wymaga jeszcze porównania z oryginałami.

Z potrzeby pewnej autentyczności zachowana została ortografia i interpunkcja oryginału, poza wypadkami, kiedy wymagało tego zrozumienie treści. W tym celu także rozwinięto skróty, gdyż dziennik odznaczał się wielką lakonicznością stylu. Nawiasy kwadratowe oznaczają ingerencje redaktorki, znak [?] – nie odczytane słowo.

Poszczególne zeszyty opatrzone były inskrypcjami bibliotecznymi zawierającymi prawdopodobne daty ich napisania, gdyż Malinowski miał zwyczaj zaznaczania tylko dnia i miesiąca, ale nie roku. Te prawdopodobne daty są w większości wypadków błędne. Moje ustalenia w tej mierze są nadal hipotetyczne, choć bardziej zbliżone do rzeczywistości, oparte na analizie zawartości samych dzienników, oraz mojej wiedzy dotyczącej biografii Malinowskiego.

Prezentowane niżej dzienniki zostały poddane jedynie wstępnej obróbce edytorskiej, co – mam nadzieję – czytelnicy mi wybaczą. W pełnym opracowaniu ukażą się w wydaniu książkowym. Nie wiadomo jednak na razie kiedy to nastąpi ani w jakim wydawnictwie. Miejmy nadzieję, że nie podzielią losu czekających od kilku lat na wydanie w PWN kolejnych tomów *Dzieł*.

* * *

Zeszyt pierwszy, pochodzący z 1908 roku, Malinowski zapisywał podczas swego pobytu na Wyspach Kanaryjskich, gdzie spędził razem z matką około półtora roku w latach 1906-1908 w celu poratowania zdrowia. Było to świeżo po ukończeniu studiów na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, zdaniu rygorozów (5 i 10 X 1906) i przedstawieniu pracy doktorskiej *O zasadzie ekonomii myślenia*. Mieszkali na wyspie La Palma w małej miejscowości Breña Baja blisko głównego miasta Santa Cruz de la Palma.

Niżej prezentowane fragmenty listów ilustrują okres pobytu na Wyspach Kanaryjskich i uzupełniają obraz przedstawiony w dzienniku. List do Stefana Pawlickiego (księdza, profesora filozofii UJ):

„Canary Islands (via London) Santa Cruz de la Palma, 4 stycznia 1907, [...] Oddaję się teraz mianowicie zupełnie kuracyjnemu trybowi życia; przede wszystkim więc dużo jem i śpię, poza tym biorę kąpiele morskie i słoneczne, cały dzień siedzę nad brzegiem morza, jednym słowem, jestem spokojny, szczęśliwy i próżnujący. Mieszkam z Mamą w małej willi, ładnie nad brzegiem morza, za miastem położonej. Warunki znaleźliśmy tu idealne: klimat doskonały, nieporównanie równiejszy i cieplejszy niż na wybrzeżach Morza Śródziemnego; wielki spokój, bo cudzoziemców, poza nami, na całej wyspie absolutnie nie ma, ludność zaś miejscowa, tak jak jest cofnięta o jakie 100 lat pod względem kultury, tak z drugiej strony odznacza się brakiem zupełnym temperamentu i życia, nie jest więc denerwującym środowiskiem.

W ogóle panują tu niezmiernie prymitywne i hiszpańskie stosunki. Przed paru tygodniami wybuchła w tutejszej stolicy Santa Cruz de Tenerife jakaś zaraza, jak wszyscy prywatnie twierdzą, dżuma, jakkolwiek b[ardzo] lekka. Otóż przede wszystkim władze nic oficjalnie nie ogłosiły, a raczej twierdzą urzędowo, że nic nie m[a], ażeby nie ‘psuć opinii’ wyspom. Na skutek tego wywiązała się wojna między wyspami. Mieszkańcy Teneryfy chcieli uciekać na inne wyspy. Gubernator wysp, tam zamieszkały, wysłał rozkaz, ażeby wszędzie otworzono porty. Inne wyspy na to się nie zgodziły. W Las Palmas otworzono kwarantannę, w której pokutujących niechętnie zdzierają. U nas na Palmie, gdzie nie ma odpowiednich urządzeń, całkiem nie przyjmują pasażerów i towarów. Delegatura gubernatora i eskortujących go karabinierów przyjęło ołówek; żandarmi z brzegu podnieśli broń przeciw żandarmom z łodzi ‘¡Cosas de España!’. Widziałem to na własne oczy. Teraz jesteśmy odcięci od świata i tylko listy do nas dochodzą.

Ja teraz poduczyłem się po kastylijsku i czytam już ‘Don Quijote’, ale prawie zupełnie zapomniałem po włosku. Te 2 języki nie mogą podobno istnieć w jednej głowie.[...]”⁶

Drugi list napisał Malinowski do swego kolegi gimnazjalnego i przyjaciela – Józefa Litwiniszyna, wówczas studenta Akademii Górniczej w Leoben w Austrii. „S=ta Cruz de la Palma 22/I.908 [...] Obecnie prowadzę ostateczną struggle for life – walkę o byt. Warunki mam tu doskonałe; spędzam tu w towarzystwie mej Matki, zresztą zupełnie samotnie, już drugą zimę. Niezmiernie równy, ciepły klimat, morze, b[ardzo] piękne krajobrazy. Ja staram się, systematyczną gimnastyką mięśni i nerwów dojść do pewnej równowagi – do stanu ‘silnej woli’ w którym bym mógł z całym spokojem i pogodą rozwijać wewnętrzne życie myślowe; na tę drogę bowiem ostatecznie się zdecydowałem. (Przed 11/2 rokiem na jesieni zdałem doktorat, celując i podałem się o ‘sub auspiciis’ – do października nie miałem jeszcze odpowiedzi) [...]”⁷

Prezentowany dziennik ilustruje pewien ważny okres w życiu Malinowskiego, kiedy to po skończeniu pewnego etapu, jakim były studia uniwersyteckie, powinien poczynić plany względem swej przyszłości. Wydaje się, że jest już wtedy przekonany o tym, że powinien się poświęcić nauce i że najlepsze predyspozycje ma w kierunku fizyki. Okres pobytu na Wyspach Kanaryjskich to jest czas, który postanowił przeznaczyć na pogłębianie swej wiedzy, wypracowanie najbardziej efektywnych technik jej zdobywania, ale przede wszystkim na ukształtowanie siebie, na wtłoczenie swej bogatej osobowości w sztywny gorset rutyny, w swój „system minimum”. Można sobie wyobrazić młodego człowieka w bajkowej scenerii nadmorskiej, cichej i spokojnej miejsciny, który w surowej izbie swej małej willi oddaje się studiom matematycznym, potem ćwiczy mięśnie i system nerwowy, nie czyta gazet, nie oddaje się życiu towarzyskiemu, chodzi na spacer zawsze w to samo miejsce, bierze kąpiele słoneczne i morskie, potem wraca i znów pracuje z ołówkiem w ręku nad zadaniami z termodynamiki itd. Robi sobie wyrzuty, że za bardzo się zmęczył podczas spaceru, że zamiast radosnego spokoju odczuwa nudę i zniecierpliwienie. Jest ten dziennik zapisem walki z samym sobą, czasami niezrozumiałym, zbyt osobistym, a czasami irytującym powtórzeniami. Jest to jednak zapis wielkiej determinacji, siły woli, niepoddawania się zwątpieniu. Jest to ilustracja wiary we własne możliwości: mogę wszystko, trzeba tylko wiedzieć jak.

* * *

